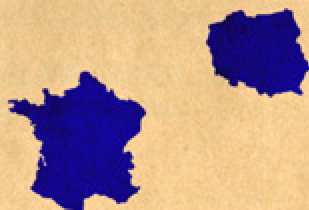
MAGAZYN MALKONTENTY

KAMIL



№9

ISBN 978-83-954840-9-4

KAMIL

Smutniejszym, niż biografia zubożałego szlachcica i nomadycznego artysty, jest tylko fakt, że opłakiwanie losu Kamila (właściwie Cypriana Ksawerego Gerarda Walentego Norwida herbu Topór) jest jedną z najpopularniejszych praktyk w historii polonistyki, co poważnie zaburza percepcję jego twórczości. Stało się tak między innymi dlatego, że Kamil nieoczekiwanie okazał się ulubionym poetą papieża Polaka. Wojtyła wielokrotnie wspominał o tytułowym bohaterze naszego numeru w swoich kazaniach, co nie mogło zostać przeoczone przez jego oddanych sympatyków. Dlatego warto w tym miejscu zaznaczyć, że Kamil został symbolicznie przejęty i spopularyzowany przez grupę ludzi, dla których pierwotnie nie był on głównym obiektem zainteresowania. Historia wędrownego niedowieszcza ma znacznie więcej wątków, niż możemy przywołać z lekcji polskiego.

Przy dokładniejszym spojrzeniu na Kamila rzuca się w oczy charakterystyczny dla jego środowiska klasizm, który można uznać za prawdziwe źródło problemów biednego artysty. Duma z pochodzenia i wielkie ambicje pomnożone przez luki w wykształceniu oraz permanentny brak środków na życie, niepozwalający realizować się zgodnie z własnym pomysłem – te czynniki konstytuują naszego bohatera bardziej niż wrodzona wrażliwość czy religijność.

Z perspektywy późnego kapitalizmu problemy Kamila wyglądają drastycznie znajomo: brak własnego miejsca, brak możliwości rozwoju, zniszczone zdrowie. Czy możemy stwierdzić, że historia poety czegoś nas uczy? Codziennie spotykamy się z tragediami straszniejszymi niż gorzki los wrażliwca, który chciał zostać wielkim. Z tej racji w 200. urodziny Kamila perspektywa jest tylko jedna: przygotować dobrą imprezę.

Wprost z Wyższej Szkoły Melanżu,

I V A N D A V Y D E N K O

redaktor naczelny



KRZYSZTOF PYTER

JAK SIĘ NIE NUDZIĆ

– Norwid a jego epoka. Norwid i hołdy dla wielkich postaci. Norwid i piękno, Norwid romantyk, Norwid pielgrzym – wylicza polonistka w bezpiecznym dla naszej ławki oddaleniu.
– Norwid stalker, Norwid stulejarz, Norwid-Polak-biedak – szepcze kolega Kosior, a ja patrzę na niego z rozszerzonymi źrenicami; patrzę, czy chce sprowadzić na nas zagładę.
Rozszerzone źrenice to efekt głupoty i naiwności. Jestem zakładnikiem substancji, która ma swoją specyficzną nazwę, to jakiś NSP, pewnie alfa-PVP, silny syntetyczny stymulant, agonista którychś receptorów, zombie albo thor, a może coś zupełnie innego, tabletka dorzucona do piwa przez kolegów na wczorajszej imprezie, bo to przecież takie zabawne. Liczę, że nie umrę. Nigdy nie brałem narkotyków.
Jesteśmy na pierwszej lekcji, polaku, tuż po ósmej, sala 213, pierwszy rocznik dopisał kiedyś siódemkę, ale już ją zmyli, liceum imienia Norwida. Jak zadzwoni dzwonek, to muszę siąść do neta i poszukać coś o tych pochodnych walerofenonu czy katynonu. Zdaję rozszerzoną chemię, jestem w tej klasie jakby Heisenbergiem, w pamięci obliczam masy izotopów, stałe stężeniowe, rozpuszczalności związków organicznych. Mam pojęcie o rzeczach, których uczą na studiach.
– Szybka powtórka z Norwida. Kto dokona interpretacji wiersza *W Weronie*?
Nie mam pojęcia o Norwidzie.
– Drzyzguła, co się tak chowasz za koleżanką? Wolisz *W Weronie* czy *Marionetki*?
– *Marionetki* uważam lepszymi – odzywa się głos z mojego plecaka. Brzmi, jakby ktoś żuł cement.
To druga, po nieintencjonalnym przedawkowaniu dopalaczy, sprawa, o której powinienem wspomnieć. Przed lekcją zabrałem z korytarza małe, gliniane popiersie patrona. Coś mi kazało to zrobić i tyle.
– Że jesteście klasą chemiczno-biologiczną to nie usprawiedliwia was, żeby nie znać twórczości patrona! Bo maturę z polskiego zdać musicie.

Drzyzguła, jak się zaczyna *W Weronie*?
– *Nad Kapuletich i Montekich domem...* – głos z plecaka.
– *Nad Kapuletich i Montekich domem, spłukane deszczem, poruszone gromem!* – grzmi polonistka – Drzyzguła, przecież masz to w podręczniku! Nie masz podręcznika? Pięknie Drzyzguła, pięknie!
– Przypomniałem sobie, jak po odwiedzinach Tomba di Giulietta roniłem łzy za Marią, a potem na Piazza Erbe topiłem smutki w apulijskim primitivo... *Pamiętaj o zdrowiu – pijaj wino dobre, he.*
– Zacznijmy interpretację. Zastosowana w pierwszym wersie metonimia – „domem" – ma na celu wprowadzenie atmosfery sielankowości, którą następnie burzy...
– Co.
– ... wiersz miał pierwotnie nazywać się *Nad grobem Julii Capulleti w Weronie*, lecz wieszcz uznał takie nawiązanie za zbyt oczywiste...
– Yyy, powoli. Ten „dom" to po prostu rym do „grom". A tytuł wydał mi się za długi – powiedział Norwid, a potem zaczął się tak wiercić, że przewrócił plecak.
– Walter, przestań bawić się to brzuchomówstwo – syczy Kosior.
Walter to moja ksywka. Heisenberg było za długie.
– Kosior, Antczak, nudzi was, że robię za was interpretację wiersza? Proszę bardzo, za chwilę zajmiecie się *Marionetkami*. Jakie rodzaje liryki zastosował poeta.
Antczak to moje nazwisko.
– Naprawdę musicie się tego wszystkiego uczyć? Nawet ja nie wiem, jakie tam są rodzaje liryki. Grałem tak jakby z nut. Zresztą nie uważam tego za jakiś wyjątkowy fragment twórczości – mruczy patron.
– Jak to było z tym ptakiem, co gniazdo kala? – pytam szeptem.
– Bardzo śmieszne.
– Antczak! Proszę, strofa pierwsza: *Jak się nie nudzić? gdy oto nad tym globem...*
– Pomożesz mi z interpretacją? – pytam półgębkiem Norwida.
– A odniesiesz mnie potem na miejsce? Bo tu *nudy mie biorą najszczersze.*
– Tak.
Następnym razem zabieram popiersie papieża.

MAGDALENA WALUSIAK

WCZORAJ I DZIŚ (DYPTYK)

MÓJ PIERWSZY SONET

Cyprianowi

To było przypadkowe spotkanie, rozmowa
Na temat obojętny, choć ciekawy przecież.
I nagle cięty żart i błysk, i prąd po grzbiecie,
I nagle głód dotyku i gorąca głowa.

Myślałam, że te zmysły dawno już uśpione,
Że zapomniane są te rumieńce i drżenia
I że miłe mi tylko zostały wspomnienia,
Bo ciało już wyraźnie w drugą zmierza stronę.

Lecz do strasznej granicy daleko na szczęście!
Jak swoją nagą radość ubrać teraz w słowa?
Może w hymn? Albo w pierwszy mój sonet to przejście

Ułożę od snów siwych do pożaru w głowach
I do ciał, co z letargu wyrwane nareszcie?
Na razie życzę sobie dziś szczerze „Bądź zdrowa!"

ŻYJĘ

Kamilowi

żart
błysk
żar i dreszcz
i drugi – ach!
więc wciąż to jest?

PAULINA MULARCZYK

KAMIL

Tlen wtaczał się do krwistych pejzaży,
adrenalina rozkraczyła rzeczywistość,
żołądek wołał do całego świata,
burczenie odbijało się echem wśród zwojów,
wysiłek niewspółmierny zachwytom,
wielcy patrzyli ponad czubek oczekiwań,
malutki pyłek w wielkim bucie miasta,
blask rozświetlił się na czarnej mogile,
sam, gdy oczy przestały smakować życie,
sam, gdy uszy zalepił wrzask win i trosk,
sam wśród pływających rzeką lalek,
sam za ścianą ciszy i samotności.

ALBERT SIENKIEWICZ

MIZERIA

zrodzony, a nie stworzony, nie ma się czym
zachwycać, to jakaś tajna nogawka piękna,
kamień w skarpecie, zniknięcie za winklem
i winkelreidyzmem sadyzmu, cug i cykl:

nikogo nie obchodzi, co piszesz ani gdzie,
może w norze a może w Paryżu,
choć są i tacy, co sprzedaliby kosę
za kawałek wstążki, nikogo nie obchodzi kolor;

to taki rodzaj niewidzialności, normiki nie znają,
może trochę nornice albo inne krety,
kretynom można dwa razy powtarzać
i tak nie zrozumieją, nie ma na to zbytu;

to zbyt oczywiste, oklepane jak kotlet z mizerią,
zawsze ktoś musi być niepocieszony,
ślepe pociski i zaułki, popisy i popiski,
lepiej się pod tym nie podpisywać

SZYMON DOMAŃSKI

ALE JA

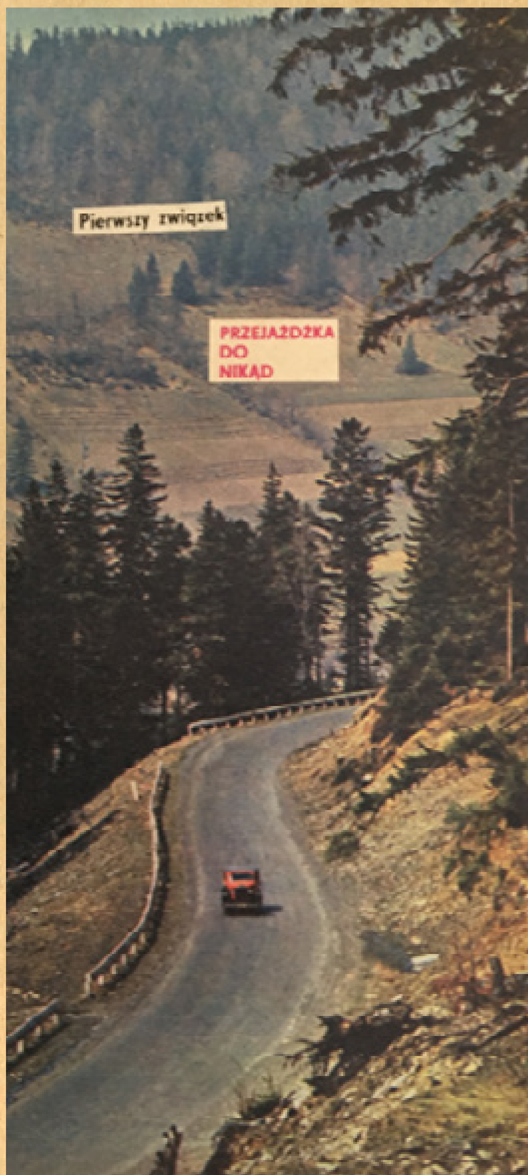
Aleją gwiazd błyszczących
szkieł z rozbitych butelek
jedziemy. wiesz,
słyszałem, że twój ziomek też się tam bujał

aleją kalejdoskopu zgubionych i
odzyskanych fraz
jedziemy zgadnij z czym
jedziemy zgadnij po co

jedziemy elektryczną hulajduszą
szukając pomysłu na nieśmiertelność
częściej po prostu na życie

jedziemy chwaląc snickersa, marsa i burna
modląc się by ich imiona przetrwały tysiąc lat

jedziemy grając w wyzysk
desperacko próbując przespać ushimitsu



zdarza się że któryś z nas kopnie
w kalendarz lub w
ledwo żywy kaszkiet
który zwija się daszkiem do środka
it's just another way to die
concave średni, grind przepyszny/mike valley

dumnie stawiam stopę tam
gdzie cień otwartej japy się kładzie
łapię buchy jak opętany gdy
mijam kości braci rozrzucone na chodniku
dura lex sad lex ☹

(mam 44 dziary a imię ich przypał)

jesteśmy półbogami
zwykłymi zjadaczami winogron
z kiści tworzymy ścieżki
z kiści tworzymy raile
z kiści tworzymy dziedzinę
kiście tworzy nam sen

RESZTKI

boję się zrywu   boję się roz
rywu

jakiś kark rzuca zaczepne sorry
że urwałem ci rękę
ej luz, odpowiadam,
bo mam rodzinę na utrzymaniu
a jak taki się przyjebie to

nie ma czego zbierać

resztek kanapki na bluzie
resztek godności w odpływie
ale zdarza się też że
myślę
po
łacinie

kark po najlepszej holandii mordo

śni o lasach w mandżurii
zalewie zegrzyńskim
albo że reszty nie trzeba

tylko że właśnie trzeba   mordo

mam na to twarde dowody

KTOŚ INNY BĘDZIE CI STRZELAŁ W GŁOWĘ

kto się dzisiaj dławi pestką?

nie ma mnie w dolinie ważnych spraw
nie ma żadnych spraw w dolinie
nie muszę tłumaczyć się wami być wami
wolę Kanapkę ze Śmietnika pod Mostem.
spadnę jak gówno mewy
na głowę przypadkowego kapłana
i nie ma w tym żadnej wróżby.

będę wyjadał S-kwarki i łożyska
ze skupu złoty dziesięć za kilogram

pokaż mi broń którą chowasz pod spodem
gdy tępo przyswoisz tempo miarowe
nie ja będę ci strzelał w głowę

PEWNIE

podgrzewam burgery z soi
w ogniu palonych ciał
analizuję świat oczami wisielca
i robię to zawodowo

(zagłębiam się w sznyty na skórach placów zabaw)

a niewiele rzeczy nie zmienia się
tak jak śmieci
gdy wchodzą w god mode jak po grzybach
nie zmieniają się z całą pewnością
siebie nie zmieniają się pewnie
jak zmieniam się ja
budynek czy samochód

na tapecie blokady ekranu twojego idola
przykro mi

SOCJALIZM
JEST LEPSZYM
USTROJEM

CWÓRCZOŚĆ
KAMERYKA
NEMOKRACJA

WATYKAŃCY PRÓBUJĄ
ZROBIĆ ZE MNIE
KLERYKAŁA

CADEMEKUM
KADEMEKUM
NADEMEKUM

CYKLE
KREATYWNYCH
NAWIEDZEŃ

WSPÓŁCZEŚNI
NIE DOSTRZEGAJĄ
MOJEJ WIELKOŚCI

***

Komercyjna ręka niebezpiecznym wrogiem ludu
Jak coś. I to bruszyło.
Nieskuteczne jak zamach w kole zamachowym
Jak Vazul-fatale z bratem
Krew na marmurze – pisze nam Endre

WYPŁATA

Gdy pieniądz za pracę
wtenczas otrzymał
miłość do świata
ku słońcu

Świat nie wybaczy
nie za pieniądze
światu brakuje
bigosu

Tam gdzie matka
tam gdzie świekra
tam chlebodawca przegra

***

sztuki nie piszesz w masarni
sztuki nie piszesz przy lampie
sztuki nie piszesz w pociągu
sztuki nie piszesz na pampie
Bo któż umie pisać w Wenezueli
Czemuż tam ludzie, i skąd się wzięli?
I po cóż na odludziu te umiejętności
gdy Sztukę podziwiać trza wśród nagości
Tabu kapuściane w rosole występuje
Domy na Mazowszu

POEZJA XIX WIEKU

Nie niszczę świata, stwarzam brud √
Kupić rosyjskie obligacje √
Rozbić dawne formy √
Pojechać do krawędzi trójkąta √
Wykuć myśl z czasów sera √
Nie tworzyć listy X

ITALIA

Artysta nie istnieje bez znajomości tradycji większej niż ta dana przez ojca gdy matka odwiedza akurat rzymskie akwedukty myśląc o życiu przeszłym niedoszłym strzelając do wroga przyjaciela ojca syna konia nienawidząc swej przyszłości która postara się nie wtrącać w teraźniejszość jeździł na wakacje wielokrotnie widząc martwotę dzisiejszych czasów.

PRZEJŚCIE

Wyobraź sobie, że jesteś czymś innym. Masz mocne ściany, trzęsienia ziemi je tylko łaskoczą. Lubią obejmować, więc przytulasz mały pokoik. W nim kilometry żagli, mnóstwo pawich ogonów, wachlarze. Teraz zwinięte śpią w kulkę. Ale zamrugaj im światłem w oczy, rozhuśtaj korę, a natychmiast wypełni się drzewem. Soki już płyną. Będziesz dla nich dobrą szklanką.

NIMB

I znów głowa: z racji wieku areny pełne ryb i sieci. Żarliwy ładunek dla wielkiej paszczy. Mnóstwo udanych uników i ich schematy śniące się od chrztu. Twój męczennik, twój święty. Zagląda w każdy, ale od razu wpuszczasz tam wspólne światło. Gdy pod nie spojrzy, na niczym nie leżysz. Nic nie pokazujesz. Unosisz się tylko nad czołem i kręcisz w koło. Bez wątpienia patrzysz w górę, w najlepsze miejsca, w najdroższe krzyki. Gdzieś już widziałeś tę jatkę. Ikony będą się tym dławić, więc odwagi! Oto lew i twoja okazja.

OZDOBNY I DZIWNY

Czyj to szczur? Myślę, że wiem. Jego właściciel jest pełen naczyń. Obserwuję, mówię: Potrząsa swoim szczurem i tłucze się, aż boli. Szybko, innym dźwiękiem robię przerwę. Zmyłka z odległych fal i budzących się ptaków. Byle dalej. Szczur jest ozdobny, dziwny i głęboki, ma obietnicę dotrzymania.
Ta przychodzi mu tanio. Wstaje z delikatnego łóżka z myślami o kociakach w głowie. Zjada dżem z dużą ilością chleba. Jest gotowa na nadchodzący dzień.

JAKUB WIŚNIEWSKI

ZIMNO W JERUZALEM

(FRAGMENT)

(...)

Ale szczur-jasnowidz tego nie słyszy. Słyszy tylko Melodię, której wcześniej się opierał, i dryfuje ulicami Hameln, niesiony ssaczym prądem, a futro jego braci dotyka jego futra, i wąsy jego sióstr muskają jego wąs. Czuje, że chociaż każdego z nich czeka ten sam los, to każde z nich będzie musiało zmierzyć się z nim w samotności, silniejszej niż wszystko, co kiedykolwiek ich łączyło, i robi mu się smutno i chce mu się płakać, ale nie może, bo szczury nie płaczą, więc popiskuje z lekka, lecz robi to tak cicho, że nawet sam nie jest pewien, czy wydaje z siebie jakiś dźwięk, czy to tylko jego szczurza dusza puszcza żałobnego bąka. *I płynie, płynie, chwyta w żagle wiatr i leci, bo chce, leci, bo życie jest złe i przepiszczeć z tobą chce całą noc*, ale nie ma już sił, bo zapada się w szczurzą toń, wpada pod gryzoniowatą taflę i różowawe nóżki jego braci uderzają go po oczach, wchodzą mu do pyszczka, ześlizgują się po zębach i po nosie, aż czarne, obojętne na jego cierpienie niebo zmienia się w szare, futrzane sklepienie, które zamyka się nad jego doświadczonym łbem i szczur-poeta, szczur-wróżbita przestaje cokolwiek widzieć, ale wcale o tym nie myśli, zajęty jest bowiem próbami łapania powietrza, co przychodzi mu coraz trudniej, bo masa napierających z góry szczurzych pobratymców naciska na jego cienkie, filigranowe żebra niczym *sto tysięcy jednakowych miast* i każdy oddech staje się wyczynem na miarę zwycięstwa nad McGregorem albo odkrycia zasady swobodnego spadku, ale na szczęście po kilku naprawdę ciężkich chwilach futrzana fala wynosi szczura-wróżbitę z powrotem na powierzchnię, na nocne światło, na *czułą obojętność* nieba i może zaczerpnąć kilka głębokich, szczurzych wdechów, znów popiskując i znów robiąc to tak cicho, że nawet najbliżsi towarzysze niedoli nie są w stanie go usłyszeć, bo wszyscy członkowie tej wielkiej, rodzinnej szczurzej rzeki słyszą tylko jedno: Melodię – piękno, którego nie rozumieją, nad którym się nie zastanawiają, kontemplacja którego nawet nie przejdzie im przez szczurzą myśl, bo są tylko ciężką, popiskującą rzeką indywiduów, masą krytyczną samotności, której też nie rozumieją, którą odczuwają tylko w niektóre szczególnie jasne noce i którą odczuwają teraz, płynąc w stronę Szczurołapa swoim własnym, organicznym, na wpół świadomym prądem, jak ćmy, jak ćmy, jak ćmy.

(...) Musi patrzeć na cierpienie szczurzych sióstr i braci ze świadomością, że nigdy nie wytłumaczy im, co widzi – nie dlatego, że nikt go nie wysłucha, nie dlatego, że wszystkie szczury miałyby go gdzieś, ale z powodu jeszcze prostszego i okrutniejszego: szczury nie umieją mówić.

A żadnemu szczurowi nigdy nie przyznano Aarona.

***

Kiedy szczur-wróżbita dociera do stóp Szczurołapa, jest już swoim własnym cieniem. Ciężko dojrzeć w nim ślady szczurowieństwa. Lewe oko mu się nie otwiera, spuchnięte od uderzeń szczurzych nóżek. Prawa tylna łapka wykręcona jest zupełnie w drugą stronę, jakby ktoś zabawił się nim w demiurgiczną loterię. Ogon drży, jakby brakowało mu magnezu, a z prawej strony brakuje wszystkich niemal wąsów. Jeden z siekaczy kiwa się jak u ludzkiego pięciolatka. Doprawdy, najmędrszy ze szczurów wygląda jak męczennik.

Wciąż pchany do przodu przez napierającą masę swoich braci podnosi łeb i rzuca Szczurołapowi ostatnie spojrzenie. Patrzy na jego adidasowy dres. Patrzy na jego plastikowy flet. Patrzy na jego lewą nogę, podkurczoną i opartą o drugie kolano, jak u Iana Andersona z Jethro Tull. Patrzy na to wszystko i myśli:

Przez ciebie płynie strumień piękności, ale ty nie jesteś pięknością. Biada ci.

A potem nie opiera się już wcale.

L U L A   S A R N I A

ZA CHŁÓD

podobno łatwo jest być meduzą
wśród lasów mangrowych o zachodzie
autentycznym jak wódka z witaminą C

horyzont to para pomarańcza i wino
schodzę niżej ale woda jest niczym
cudzy dom bez piwnicy

PESTKA

przeciwsłoneczna okupacja
w sadzie
śliwki trafiają w głowy podczas lądowania

środek altany nie ma klamek
lato zaczyna
drylowanie czereśni

sto i my sto dni
burza wszczyna ciszę



KAMIL KAWALEC

PAMIĘTAJ O PALCACH

no więc jesteśmy jak te zwierzątka
co w innym wymiarze budują piramidy
ze wspólnej substancji

znaleźć się w palcach czy między palcami
rozetrzeć się lub dać się rozgnieść

słyszałeś że zgniły jest system musisz wiedzieć że system
jest zgniły i musisz mieć misję którą będziesz szerzyć światu

nie pytaj jak zakrzywiona jest przestrzeń
pytaj jak jeszcze mogę ją zakrzywić

NATALIA SZPERA

W ŚRODKU

Poleciało kolejne oczko. Usatysfakcjonowana skubała dalej cienki materiał, czuła, jak haczy o linie papilarne i rwie niewidoczne włókna. Miała półprzymknięte oczy, nawet gdyby chciała, nie zobaczyłaby, jak wyglądają rajstopy. Czuła namacalnie otaczającą ją czerń, wiedziała, gdzie pada pomarańczowa łuna i pulsuje włącznik elektroniki. Prawa noga zaczęła po chwili istnieć i mrowić. A jeśli się nie ruszy? Skupiła się ponownie na przebiciu kolejnego oczka. Dochodziły do niej jednostajne bodźce przerwane ogłuszającym dźwiękiem, uszy pękały po tysiąc-kroć. Sparaliżowana trzymała rękę w połowie ruchu ciągnięcia za nitkę. Kolejne oczko poleciało. Wstała nie czując prawej nogi, skakała pospiesznie w ciemności, plącząc się o swoje zdrętwiałe kończyny. Zapaliła pożółkłe światło, obudziły się wszelkie uśpione nerwy w jej ciele. Skóra pleców swędziała.

Doskoczyła do drzwi. Przywarła do ciężkiej, zimnej powierzchni, słuchała kakofonii dzwonka. Machinalnie od-kluczyła zamek, przemieniając się w kobietę.
– Dzieńdobryproszę. Otopaniprzesyłkaproszę. Tuopodpisproszę – wyrecytował młody chłopak.

Uprzejme przywitanie, życzliwy uśmiech. Pogawędka o niedziałającej windzie. Panuje i czeka, delikatnie się muska, kręci piruety towarzyskie. Dotyka niechcący jego ręki, prąd i dreszcz. Stoi prosto, oddycha. Uśmiech w uśmiech. Podziękowanie, miłe słowo na pożegnanie. Zamyka, za klucza, puszcza oczko.

MARIUSZ S. KUSION

ABONENT CZASOWO NIEDOSTĘPNY

patent na przeżycie wygasł najwyraźniej
nie opłacałem go często zadowoleniem

jestem leniem i tapczanem w jednym
ciele astralnym niezgrabnie fatalnie
definiuję post fa(c)tum emocje i oferty
chwieją się wspólne inicjały z lepszym jutrem

dzisiaj już lepiej nie rozmieniaj dni na drobne –
chyba że bitcoiny bo za utarg dzienny kupisz noc

najlepiej potraktuj siebie jako projekt
wybierz swoje miejsce w lustrzanym ferrari
dogoń dawno stracone refleksy
nokturny zabłąkane urny z głosami

słyszysz – halo tu wewnętrzny krytyk

FAKT AUTENTYCZNY

po konkursie jednego wieszcza
facet w koszulce z napisem
Nie wierzę w podmiot liryczny
gratuluje mi wiersza o czerwcu

nigdy nie napisałem nic o czerwcu
ale wyjaśniam dlaczego akurat czerwiec
bardziej inspiruje niż maj

JÓZEF BILSKI

PRZED SNEM

kręcą się jak wiatraki
myśli nocą niespokojne
dniem muszą iść do pracy
a teraz – chyba na wojnę...

kłębią się chwile marzenia
zasnąć nie dają a potem się śnią
i budzi się Siostra Nadzieja
chwilę słowa mruczą nie tną...

poranek kroków lubieżnym pochodem
w utarty rytm świat przywraca
tylko Droga w oczach nadpisana
ptakami wciąż krzyczy – wracaj!

* * *

spotykam ich jesienią
na rozstajach dróg
w nagich dolinach
albo śpiewie wiatru

jakby ciepła jeszcze szamotka
miedza co nie dzieli
kwaśnym smakiem jabłka
czasem szorstka dłoń kapliczki

czasem nie idę sam
przypominać górom melodie
których nie tańczyły
od prawie stu lat

Lublin, 23 stycznia 2019

WYGNANIE POETY

za niepatrzenie – a widzenie
za drgnienia niepokoju
codzienności dekadentów
za wiersz przy wódce
piosenkę co spłoszy ci dziewczynę
odrzucenie tu i teraz
na pamięć wczoraj i jutra zaklinanie

za rozpychanie
na marginesie pop-kultury
głowę noszoną za wysoko
i niewesołe myśli pod kapeluszem

zostałeś wygnańcem
świętym idiotą
Wiecznym Tułaczem miedzy
(między lepszym a łatwiejszym światem)
na której rośnie jabłoń
pełna Słów
strzeżonych codzienną obawą
że lepiej
już więcej
nie wiedzieć

Rzeszów, 26 marca 2021, 3ci

MARTA SUNDMANN

O M.

nie ma w tym kolesiostwa
widujemy się na zasadzie trzymanie za rękę z krytycznym słowem, które ma poprawiać jakość powietrza w tym jednym z brudniejszych (statystycznie) miast w pl

widuje tak właściwie teraz więcej takich przyjemności. hektolitry wody z rybami, żelbeton wlany w wielkość pokoju, grzejnik.
keczup i musztarda.
przyjemne i pożyteczne.

w ogóle tego nie grupuje. lubuje tylko.
bardzo dobrze ci powiem, że tak jest.

SZORSTKO

szorstko. o tym myślę.
tak mija dzień i połowa i wiadomo praca z rana.
po pracy prysznic. wieczorem się z kimś spotkam i od nowa.
wróciłam do ćwiczeń. opalone mam kolana i ramiona. są brzoskwiniowe.

winogronowy tonik to odkrycie. był w spożywczym obok mojego domu jako ,oferta okazyjna'. tęskniłam za taką okazją.

na środku kręgosłupa, w łóżku składanym słucham gorzkich żalów tamtych. To moje żale również. nie kryje tego.

mówię ostatnią wiadomość wywrotową. została przyjęta i się tam zmartwiono na decyzje.
ja się nie martwię. ja raczej dobrze. trochę strach i trochę zmęczenie i oczekiwanie. czekamy teraz i robimy swoje. szykuje się piękniejsza jesień niż w zeszłym roku.
kup sobie ten tonik. to dopiero okazja.

MATEUSZ CHRÓL

CO TRZY GŁOWY, TO NIE JEDNA

Piękno zwierzęcia nie polega na jego egzotycznym umaszczeniu czy barwnych piórach, ale na tym, że jego zachowanie jest wolne od świadomości bycia obserwowanym. Bodaj dwa lata temu dowiedziałem się, że świat ma głowę. Rok temu dowiedziałem się – ma także rogi. W tym roku z kolei powiedziano mi, że świat ma zęby, które zżera wredna i wściekła próchnica. Niestety nie zdążyłem dowiedzieć się dlaczego, bowiem człowiek, który mnie o tym wszystkim poinformował, niechybnie zmarł. Bażant ma dwie głowy, ale tylko jedna służy do myślenia. Spytasz: *Co robi druga głowa?* Odpowiem: Nie wiem! Co więcej – Bażant również tego nie

wie, dlatego używa myślącej głowy do myślenia o tym, jaką funkcję pełni lub mogłaby pełnić druga głowa. Jednak myśli nie są w stanie przekroczyć granicy czaszki. Z tego też powodu pogrąża się całkowicie w bezużytecznej zadumie. Jego myśli trafiają w próżnię jak klocki lego rozsypane bezładnie w pustej przestrzeni międzyplanetarnej. Koniec końców Bażant wymyśla sobie trzecią głowę, którą umieszcza w pierwszej. Teraz ta głowa – trzecia głowa (!) – będzie snuła refleksję nad tym, co robi druga. Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że rzeczy coś robią, czemuś służą. Rzecz, która nie robi czegoś, nie jest rzeczą. Głowa, która niczemu nie służy, głowa, która nie myśli, nie jest głową. Jeśli coś nic nie robi, to pewnie tego nie ma. Jeśli *coś* coś robi, to *to* jest i powinniśmy móc się dowiedzieć, czemu służy. Na tym polega postęp. Ale dlaczego w głowie Bażanta nie ma żadnego postępu? Czy Bażant jest głupi? Jeśli go spytacie – pewnie zaprzeczy. Jeśli spytacie mnie – także zaprzeczę i to z druzgocącą pewnością. I nie chodzi o to, że jestem przyjacielem Bażanta. Wręcz przeciwnie – jestem jego największym wrogiem.
Bażant zna bardzo wiele rzeczy – biologię molekularną, fizykę kwantową, astrofizykę, genetykę, filozofię wschodnią i zachodnią, literaturę arabską i włoską szkołę antropologii poststrukturalnej. Jednak Bażant nie nauczył się tego w trakcie życia, lecz urodził się z tą wiedzą, dlatego możemy mówić, że w jego głowie nie zachodzi postęp. W gruncie rzeczy nie wiedział jedynie, po co mu druga głowa.
Tylko głupcy sądzą, że można wiedzieć wszystko. Moglibyśmy stwierdzić, że do początku tego tygodnia Bażant był w istocie głupi, ponieważ wierzył, że w końcu dowie się, dlaczego posiada dwie głowy, skoro może myśleć tylko jedną. Ostatecznie pogodził się z absurdem istnienia drugiej głowy, prawdopodobnie istniejącej zupełnie po nic. Od tej pory myślała o tym jego trzecia głowa, która na dobre rozgościła się w tej pierwszej. Zatem pierwsza głowa nie była odtąd głupia, natomiast trzecia już niestety tak, ponieważ sądziła, że może wiedzieć wszystko, nawet to, do czego służy druga głowa.
Warto mieć na uwadze, że ja jestem największym wrogiem Bażanta, ale on moim już nie. Bażant uroił sobie, że ukradłem mu kartofle, co jest jawną bzdurą i kalumnią dla mojego dobrego imienia. Odwiedzałem co prawda dom Bażanta w dniu zniknięcia kartofli, ale nie ukradłem ich. Bażant bezmyślnie oskarżył o to mnie, ponieważ bardzo szybko chciał znaleźć winnego, a ja byłem pod ręką. Od tamtej pory bezgranicznie mnie nienawidzi. Kazał mi oddać ziemniaki pod groźbą śmierci, przez co stał się moim wrogiem, ale nie największym. Moim największym wrogiem jest Tajemniczy Pies Bumbo, który ukradł mi cebulę z piwnicy, czemu uparcie zaprzecza.



PIOTR PACZKOWSKI

MAMA MÓWI, ŻE MÓJ DZIADEK TO BYŁ W RAZ LONDYNIE NIEZŁY FRAJEK-POMPKA, A JA NA TO, ŻE!

muchy, całe stada siedząco-kucające na kafelkach w kuchni, nie było na nie sposobu, więc wciągaliśmy je odkurzaczem, żałośnie powolne owady dawały się porywać strumieniowi powietrza, odrywały od ścian i lądowały w przestrzeni worka razem z kilkutygodniowym kurzem, monetami, zębami.
szklanki, w których gasiliśmy do woli jointy, aż ścianki przeszły już chyba tym smakiem na tyle, że nie dało się z nich pić kawy.
a jak tu bez kawy, ale to kiedy indziej.
spłuczka w kiblu cały czas pobierająca wodę, ktoś przykleił nad nią kartkę, że przeprasza wszystkie foki czy tam niedźwiedzie polarne i mieszkańców archipelagu vanuatu.
z tym głównie kojarzy mi się mieszkanie – tak zwane artystyczne – przy norwida, jedna z najładniejszych kamienic na dzielni, z tych, co mogłyby w hollywoodzkim filmie udawać jakieś przedwojenne drezno. w tym mieszkaniu, mam wrażenie, mieszkali wszyscy, a nie wiem już sam, czy ktoś za nie płacił, pewnie była jakaś zrzuta na domestos przy wejściu. ogólnie niepłacenie trochę wchodziło nam wtedy w nawyk, książki wynosiliśmy z biblioteki na wydziale filologicznym, filmy ściągaliśmy z torrentów, w tygodniu robiliśmy sobie dwa dni bez obiadu, najczęściej środa i czwartek.
bawiliśmy się do muzyki partenaire particulier. pamiętacie je n'oublierai jamais?
rzucaj nie tę, coś tam mruczał, wyszli po kolei na balkon, któryś buciorem strącił kryształową popielniczkę, najcenniejszy artefakt w mieszkaniu, dobrze, że nikomu na głowę nie, weź zamknij ryj, przecież nie chciał. z balkonu mogli oglądać kłótnię dwóch jeżyckich fanfaronów, pokłócili się, bo jeden wrzucił szkło do pojemnika na papier. hehe.
to była chyba środa, tak mi się zdaje, bo czułem świeże ssanie w żołądku. wtedy właśnie rozejrzałem się po tym mieszkaniu, wykładzina była obcięta wzdłuż meblościanki i trochę się już odginała. poczułem wówczas jakąś tęsknotę do mieszkań z firankami, albo żeby była chociaż herbata do wyboru, jakiś rumianek czy pu-erh.
wszedłem do szafy, miałem tam mój sekretny korytarz, nigdy nie ustaliłem, którędy prowadził, ale wychodziło się zależnie od dnia albo w churchillowskiej anglii, albo jakiejś metropolii bliskowschodniej i to jeszcze za pięćdziesiąt lat od wtedy. nie chciało mi się już patrzeć na biedę, więc po trochu liczyłem, że wyjdę w tym dubaju szczęścia, ślinka ciekła na myśl o chałwach przyszłości, soku z granatu.
korytarz był miękki, z gatunku tych smacznych, pysznych, bizantyjskich, w końcu stare budownictwo. nie wiało w nim z klimatyzacji, nic nie skrzypiało. człowiek mógł podziwiać freski, kandelabry, tauromachie, sceny moralizatorskie, kosztować winogrona, nie trzeba było się za bardzo schylać. do korytarza ledwo już dochodziły dźwięki z mieszkania, czasem tylko jakieś kroki, co głośniejsze rzyganie, no i ta pieprzona spłuczka, przez którą na freskach zaczęły wyłazić wybrzuszenia i brązowe plamy.
szedłem dalej, już miałem tak strasznie dość przypałowej sytuacji życiowej, w jakiej się znalazłem przez to całe mieszkanie – tak zwane artystyczne, brak perspektyw pozamieszkaniowych, wiersze bez sensu, nawet pogodę chujową.
wyszedłem w samym środku londynu i jeszcze przez ten cały smog wpadłem pod samochód i tyle miałem z podróżowania. na nic moje tłumaczenia, że jestem z poznania anno domini 2014, nie i tyle.

VICTOR FICNERSKI

BARBERSHOP SIDE EAST

siedzę w fotelu
w salonie
fryzjerka jeździ mi maszynką po głowie
już od godziny

skąd bierzecie tych ludzi?

jeździ mi maszynką poziom zero w jednym miejscu
od godziny piętnastu minut
kłaków
nie ubywa
skóra mi czerwienieje
nad uszami mam wciąż czarne smugi
i całość
jest do poprawienia

strzygę się na boksera
skąd bierzecie tych ludzi?

skąd bierzecie tych ludzi wymizerowanych chudych
z postrzępionymi włosami

kto to widział
pisać wiersz u fryzjera?

11:0

Liese była 12 lat starsza co wieczór przypalała tofu
i dostała imię po krowie
jej mieszkanie
śmierdziało kotem i mlekiem sojowym
co wieczór nacierała mnie
ziołowymi maściami
klepała po tyłku
i zaganiała do łóżka na poddaszu

w małym żółtym notatniku prowadziła
statystykę orgazmów

BENJAMIN DIVINE

nazywał się Sully
przybrał nazwisko Divine
był australijskim ćpunem i malarzem z irlandzkimi korzeniami
w Preston
w Melbourne
w dzielnicy dla ćpunów i azjatów

był pedałem
nosił różowe skarpetki
i twierdził że jest zwykłym lachociągiem za każdym razem gdy wspina-
liśmy się
po schodach
do jego mieszkania na pierwszym piętrze

zakładał te pierdolone skarpetki
każdego pierdolonego ranka

gdy wlókł swoje chude pomarszczone ciało
do apteki
po metadon i croissanty

po południu
zjawiał się Jamie z nerkówką i irygatorem pod pachą
pieprzył go do wieczora
i palił crack

wieczorem Benjamin Divine
artysta konceptualny malarz abstrakcyjny gwiazda instagrama i grindera
malował swoje wiekopomne obrazy
czarne kutasy i gwiazdy
na krwawym karmazynowym niebie

po 4 miesiącach w Melbourne
rzygam karmazynowym niebem

M A R T Y N A   P A N K I E W I C Z

REKRUTACJA

na rozmowach o pracę najbardziej
lubię ha er ową sztuczkę z krzesłem
w którym zapada ci się dupa i oglądasz
świat z perspektywy karła

potem będą wmawiać że powinnaś
zająć się czymś innym
bo to taka praca że na pewno
sobie nie poradzisz przecież
ledwo widać cię zza stołu

poznasz ich gościnność
zaproponują kubek kawy
chociaż masz jeszcze
do połowy pełną szklankę wody

jeśli odmówisz to źle
jeśli się zgodzisz to oblałaś
test na asertywność

szklanka jest do połowy pusta

proszę nam powiedzieć
dlaczego jest pani idealną
kandydatką na to stanowisko
i co panią motywuje po angielsku

brexit

na rozmowach o pracę
najbardziej lubię bajkę
o tym że mam ją w kieszeni
ale chyba kurwa jest
dziurawa

etapów rekrutacji jest tyle co
kręgów piekieł a na koniec
i tak się dowiesz że czeka cię
spotkanie z szefem wszystkich szefów
który dokona selekcji
oceni garnitur zębów włosy i paznokcie
jakby od tego zależało
twoje życie

ALEKSANDRA NIEMASZ

SPRZĄTANIE

dzikie morze, statek czy tam jacht balansuje między falami; wygląda, jakby sobie nie radził. trochę to niepokojące, ale nie można oderwać od niego oczu, podobnie, jak przy oglądaniu horrorów klasy B, bo tylko takie oglądam. widziałam taki statek na wakacjach w Kołobrzegu, siedziałam w restauracji, nieco zbyt wyszukanej jak na mnie, z ogromnymi oknami, takimi od sufitu do ziemi, zza których widać było morze. jadłam sałatkę z krewetkami, po której wymiotowałam potem w toalecie, i obserwowałam ten statek, cały czas jadłam krewetkę za krewetką, a ten statek wydawał się śmiesznie mały i nieporadny, bo na dworze lało i wiatr urywał głowy i pomyślałam, kto decyduje się na rejs po zimnym i chaotycznym Bałtyku w taką pogodę? a potem zachciałam się tam znaleźć, bo z tym statkiem poczułam nagłą więź, było mi go nawet szkoda i czułam się tak samo jak on. byłam statkiem na Bałtyku.

jeszcze niedawno byłam strupem, niechcianym strupem na kciuku, obdartym ze skóry przy ścieraniu warzyw na tarce. gdy raz go zerwiesz, to będzie odrastał w nieskończoność; nim się obejrzysz, będziesz jednym wielkim strupem.

fikuśne porównania mają jakąś terapeutyczną moc, nie wiem, czuję się wtedy zjednana ze światem, mogę być statkiem, strupem czy szeregiem innych obrzydliwych rzeczy, na przykład gąsienicą, smutną gąsienicą, która miała mieć motyle skrzydła, a została prymitywnym robalem. każdy go przydeptuje. tup, tup, tupią mi tak w głowę i miażdżą mózg. ludzie lubią tak miażdżyć.

z robala staję się bałaganem. jestem porozrzucanymi, nie, pierdolniętymi rzeczami, gdzie popadnie; takimi, co nie mają swojego miejsca, więc upycha się je gdzieś po schowkach, szafkach, wnękach i szufladach, a tam obłazi je kurz i inne drobnoustroje. między nimi tańcują pająki. po pewnym czasie ich obecność jest tak bezsensowna, że rzuca się je byle gdzie, a tam, w tej nieistotnej przestrzeni, czekają już tylko na śmierć. ten bałagan to także głód, kulinarny chaos, kanapka ze wszystkim, co się nawinie. pyszna kanapka, którą przygotowuje tak pieczołowicie: kroję chleb, zbieram okruchy z blatu, otwieram lodówkę i wnikliwie ją przeglądam. serce bije coraz szybciej. mogłabym żyć w lodówce.

wykrawam z warzyw rozmaite kształty i robię moje małe dzieło sztuki. wielka, chaotyczna i pyszna kanapka – pochłaniam ją w sekundę, a za chwilę zostaje po niej tylko wstydliwa pamiątka w postaci dodatkowych kalorii, a ja przecież nienawidzę kalorii, ale jestem niesyta i chcę więcej. robię jedną, drugą i trzecią, a potem jem, jem i jem. na moment tracę świadomość i tylko pochłaniam. nazywam to głodnym umysłem, a jak umysł zgłodnieje, to ciężko go ukoić. to największy z bałaganów. trudno go posprzątać.

nie przychodzi mi to łatwo. wiję się z bólu na podłodze jak na dzikim morzu statek, wyginam ciało, jakbym obijała się o fale; moje ręce jak maszt, długie i nieporadne. nagle znów jestem w nadmorskiej restauracji, z krewetką w ustach, a zamiast statku na morzu jest moje wymięte ciało. jestem daleko, ale je widzę – mały punkt w brudnym Bałtyku. jestem pewna, że zaraz utonie, powoli tracę je z oczu, moje biedne, małe ciało; chcę wstać i je ratować, ale usta mam pełne pysznych krewetek, a potem czuję już tylko kłucie w brzuchu, znikam sobie z oczu i wiję się z bólu. nie wiem, co to za ból, bo wszystkie bóle świata zlewają się w jeden, a ten pulsuje i rozchodzi się po całym ciele jak małe, gryzące larwy. moje ciało wydaje się obce i brzydkie, więc zamalowuję je czarną farbą, żeby nie musieć siebie oglądać, a czarny podobno wyszczupla, więc maluję jeszcze chętniej, łapię farbę garściami i nakładam na siebie, a potem znikam, już mnie nie ma. obiecuję sobie, że to ostatni raz, kładę rękę na sercu, a drugą trzymam w górze i ślubuję jak w kościele. teraz tylko odprawię swoją pokutę i będzie dobrze. będzie porządek.


GDYBYM WIEDZIAŁ


REWIZJA OSOBISTA

M A R T A   P O R E D A

OPOWIADANIE SOPOCKIE

spał na plaży ludzi w kostiumach kąpielowych
nikt by się nie domyślił że życie zaczął
w skórze miękkiej różowej i pachnącej mlekiem
mama całowała go po brzuchu i bosych stopach
tata w USC z dumą wypowiadał jego imię

tu nad morzem leżał na wypchanych torbach
w podartych dżinsach i cuchnącej kapocie
twarz miał nabrzmiałą włosy wypłowiałe
dłonie stwardniałe i czarne

omijali szerokim łukiem
nikt nie zauważył
że jego duszę lekką różową pachnącą mlekiem
trzyma już w rękach dobry bóg
z dumą wypowiadając jego imię

OKRUCH

dostał mi się talent drobny jak okruch chleba
zbyt mały by się nim dzielić
żaden cudowny by rozmnożyć go w kosze bochenków świeżych
taki tylko położyć go na języku by spęczniał od śliny
i smak wyczuć



E M I L I A   K O N W E R S K A

DWIE KROWINY

ja oczywiście nie wierzę w dobro
ale nie wierzę też w zło

to widać, kiedy odkręca się toń
to zobaczysz na końcu pomostu

NIECH KTOŚ TO ZNACZY WSZYSCY I JESZCZE RAZ

wschód słońca

to się nazywa wysokie ciśnienie
to się nazywa że biegnie jak biegnie to źle

się oglądać przez ramię
czy się stoi normalnie czy można usiąść czy można wstać

dopóki nikt nie zobaczy to wszystko jest w porządku
tego rozpoznasz nie uwierzysz i

jak zapytasz to znaczy że nie jest więc zapytasz kolejny raz
to się nazywa przyśpieszony krok to się nazywa

wschód słońca



JESZCZE WYŻEJ

Doskonale odklejam się
od stopera.
Graczu.

A ścieżka coraz węższa,
każdego dnia.

MARCIN CZERWIŃSKI

ZAPALENIE SOCZEWEK

dość często spotykamy dziś suszę
w wypowiedziach
albo to tylko taka pogoda
dość bolesna: kurz
podbijany zrywami wiatru

(powiedziałbym: zamieć,
ale nikt nie pamięta już sensu tego słowa)

na zewnątrz więc gdzieniegdzie
pikujące obrazy
jak w trąbie
powietrza

a wewnątrz
cyklonu pustka

powietrza
brak, jak w próżni

bo w oczach zapalenie
a w uszach zapalenie

Powietrza!
po raz trzeci i nie ostatni
(dostarczyciele powietrza,
zlitujcie się;

nachapią się na głodny dzień w getcie, ale ból nam zostawią)

przypuści wściekły szturm bezsilność, na trąbie jej zagra Katrina i Sandy

i już nie wiem, która demo
bardziej pogrąży siły i kto bardziej straci energię

i sny będą brudne i ciężkie,
a soczewki pozbawione wody wyschną na wiór pod powiekami

bo powiedziane było: na noc będziesz je wyjmować i trzymać w pudełeczku

gdy tymczasem ty wierzyłeś w demokrację
i chciałeś być wolny

KTOŚ NAS JAKBY PODGLĄDA

Księżna fotografowała Piotrusia Pana, stali boso
i wtedy las się zawalił i przeszedł dreszcz przez góry.

Ale słońce wciąż grzało mocno.
Ale słońce wciąż grzało mocno.

21 GRAMÓW

Pani z Szymboru

Od jednego do kilku ślubów. Kilka rozstań.
Kilkoro dzieci i wnuków. Bywa, że czasem bezdzietnie.

Czasem jedna wojna, czasem dwie.
I zawsze jedno zejście.

Oddechów i mrugnięć powiek nie do zapisania liczba,
bliska nieskończoności. Ale zawsze skończona.

PATRIARCHAT

Dzwonię do Krzycha

mówi szylkretowy
mówię dereszowy

mówi kanarkowy
a ja łososiowy

dlaczego nie używamy rodzaju żeńskiego?



PROŚBA O REWOLTĘ

pędraku
zstąp na mnie
zastąp mnie na tej wyżynie

zrzuć pokost
naucz wykolejeń
i zabaw grudkami osobo

utocz nomadę z burżua
dostaniesz w zamian nic
jak petardę
z naszego wspólnego ciała

ALEKSANDRA KANAR

POZA

Posłuchaj: być może w pewnym momencie łapiesz się na tym, że włączasz w głowie filtr i zaczynasz wybierać te z przeżyć, które będzie się dało później opisać; być może wybierasz tych ludzi, którzy mówią ci to, co chcesz o sobie i o swoim pisaniu usłyszeć; te miejsca, które staną się scenografią twoich tekstów; te z doświadczeń, które zrobią przykuwające uwagę blizny. Być może tworzysz te rzadkie, idealne, całe błyszczące się momenty, ale nie po to, żeby je poczuć, a po to, żeby je zapisać. Być może wybierasz tę wersję siebie, która ostatecznie stanie się dla ciebie zagrożeniem.
A kiedy wejdziesz w to wystarczająco głęboko, nie wiesz już, co wolisz: życie w spokoju czy materiał do przetworzenia na jakieś słowa. Ten wybór powinien być łatwy.
Kiedy myślę o tym środowisku, chce mi się rzygać. Na spadające w rozmowach pociski-nazwiska poetów tak właśnie reaguję, organicznie: muszę wstać od stołu z piwem i fajkami i pobiec, ale tak, żeby nikt nie zauważył, pobiec do kibla i po raz kolejny upewnić się, że to tylko reakcja emocjonalna. To tylko wstręt. Tylko żółć. / Kiedy myślę o środowisku, chce mi się krzyczeć. / Kiedy myślę o środowisku, chce mi się płakać. Myśli o utracie tamtej wersji siebie kładą się na klatkę piersiową i wyduszają brzydkie spazmy. / Kiedy myślę o środowisku, chce mi się krzyczeć. / Kiedy myślę o środowisku, chce mi się śmiać. Nie jestem z tego dumna, ale: ludzie z presją na autokreację, na znajomości, na nominacje, na festiwale, na recenzje, na doświadczenia nadające się do opisania, na spotkania nadające się do opowiadania na innych spotkaniach, na bycie dostrzeżonym, wyłapanym, docenionym, ale docenionym za co właściwie – wszyscy ci ludzie zaczynają być śmieszni, kiedy odejdziesz już na wystarczająco wiele kroków. Kiedy patrzysz z wystarczającej odległości, a twarze nie zasłaniają ci widzenia. Twarze zwiększają ryzyko utraty wzroku. Być może zaczynają być śmieszni, bo to ostatnie i jedyne, co mam. Bo kiedy myślę o środowisku, chce mi się krzyczeć. Bo nie jestem z siebie dumna i nigdy nie będę. Spójrz, ci ludzie to kiedyś byłam ja. Może to nadal powinnam być ja.



Myślę: które z wielkich pisarek były wewnątrz, a które poza? Nie ma to chyba większego znaczenia; ale jedno muszę wiedzieć: po której stronie jest znośniej, po której stronie jest łatwiej we własnej skórze.

*

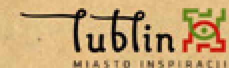
A dzisiaj jest inaczej, dzisiaj wgapiam się w czysty dokument z migającą czarną kreską, wgapiam się całymi minutami i czuję tylko pustkę – czyli na dobrą sprawę nie czuję chyba nic. Zaraz ta kreska na tle wstrętnej bieli zaczyna budować gniew, szum; bo jeśli nie jestem w stanie napisać już nic, musi to oznaczać, że przestałam przeżywać – musi, prawda?
Ale ja nie chcę być Knausgårdem, ja chcę wziąć swoje serce i zrobić rewolucję.
Nie chcę być nazwiskiem ani słowem, chcę być nikim; nie muszą o mnie mówić, niech o mnie nie mówią, ja chcę tylko, żeby ktoś mógł się we mnie odnaleźć. Wiesz, żeby ktoś znalazł we mnie kawałek miejsca dla siebie, taką dziurę w swoim kształcie, w której będzie mógł się cały schować i poczuć –

A dzisiaj: gdyby faktycznie było tak, jak lubię sobie powtarzać – czyli gdyby zależało mi już tylko na pisaniu, a nie na wszystkim, co wokół, co przeszkadza i niszczy – to pisałabym naprawdę. Na tym zbudowałam siebie, od podstaw, ze zgliszczy. Ale nie piszę naprawdę, co musi oznaczać, że już jestem nikim (marzysz czasem o tym, żeby być nikim? Jak często?). Wszystko, co mi zostało, to reakcje emocjonalne. Wstręt i żółć. Przeżywanie rzeczy po cichu. Od teraz –

„Kamil. Magazyn Malkontenty" №9.
Redakcja: Ivan Davydenko
Kolaże: Nina Różańska
Skład: Małgorzata Rybicka
Korekta: Kinga Ludwik

ISBN 978-83-954840-9-4
Nakład: 200 egzemplarzy.

PROJEKT ZREALIZOWANY W RAMACH
STYPENDIUM PREZYDENTA
MIASTA LUBLIN



S P I S R Z E C Z Y